

Oto czasy nadeszły nowe

Z perspektywy 50 lat wydarzenia mogą przypominać falę tsunami, która przetoczyła się przez świat w latach 60. XX w., z kulminacją w 1968 r. W rzeczywistości była to wielka liczba wirów, o różnorodnej skali i różnym kierunku obrotu, z których część wzajemnie się wzmacniała, inne zderzały ze sobą. Gdy w USA studenci – w proteście przeciw wojnie w Wietnamie – palili karty powołania do wojska, w Polsce protestowali przeciw ograniczaniu wolności słowa („prasa kłamie”). Gdy w Meksyku od kul formacji wojskowych ginęli manifestanci na placu Tlatelolco, w Chinach ich rówieśnicy, hunwejbini, nakładali czapki hańby swym profesorom, stając się pionkiem w grze despotycznego wodza. Gdy członkowie niemieckiej Kommune 1 postulowali rewolucję seksopolu (zmienianie świata należy zacząć od uwolnienia się od ograniczeń seksualnych narzucanych przez konserwatywne społeczeństwa), młodzi Czesi i Słowacy projektowali ustrój „socjalizmu z ludzką twarzą”. Gdy zrewoltowany Paryż ogłaszał, że praca jest torturą i hańbą, w młodych państwach zdekolonizowanej Afryki lokalni przywódcy, często wykształceni na europejskich uczelniach, praktykowali utopie – na żywej tkance plemion poskładanych w społeczeństwa.

Wydarzenia lat 60. miały swoje aspekty polityczne, społeczne, ekonomiczne, artystyczne i obyczajowe – z najbardziej rozpoznawalnymi figurami dzieci kwiatów, hipisów, czyniących miłość, a nie wojnę. Różnych słów używa się w związku z tym na opisanie zjawiska: kontestacja, kontrkultura, bunt, rewolucja, rewolta, rebelia. Dwie co najmniej rzeczy rzucają się w oczy – pokoleniowość protestu pierwszej powojennej generacji oraz wrażliwość buntowników odmienna od cechującej ich ojców i dziadów. Ducha czasu opisał Bob Dylan, wówczas bard kontestacji, w swej pieśni „Czasy nadchodzą nowe”: „Słuchajcie mnie wy, jakikolwiek wasz los/oto fala nadciąga, zaleje ten ląd/więc zrozumcie, to koniec, potop zmiecie was stąd/ jeśli chcecie ocalić głowy/Lepiej uczcie się pływać, bo pójdziecie na dno/oto czasy nadchodzą nowe” (tłum. Filip Łobodziński; w 2018 r. utworu można posłuchać w ramach projektu Dylan.pl).

Trudno znaleźć wspólny mianownik dla wszystkich zjawisk składających się na rewoltę lat 60. Teksty pogrupowaliśmy więc w trzech blokach: w pierwszym (Bunt i kontrkultura) opisujemy ich kontekst społeczno-obyczajowy, w drugim (Odcienie rebelii) – społeczno-polityczny, w trzecim (Polski Marzec) – studencki bunt w PRL, wykorzystanie go w walkach na szczytach władzy oraz odblokowanie ksenofobii oraz antysemityzmu, prowadzących do czystek i emigracji.

Wielobarwność Rewolty 1968 nie pozwala na jednoznaczne skwitowanie jej miejsca w historii świata. Sami bohaterowie rozeszli się w różne strony (choć w Polsce byli hipisi są zarówno w obozie PiS, jak i w szeregach opozycji). Co nie znaczy, że takie wysiłki ujednocznienia nie są podejmowane. Jedni widzą w rebelii lat 60. nową energię przydaną skostniałemu światu (czego symbolem mogliby być wiecznie żywi Rolling Stones); inni mrok, którym okrył się porządek ugruntowany na wierze, tradycji i hierarchii (czego dowodem miałyby być duchowy i moralny eklektyzm Ery Wodnika).

Na dobre czy na złe, czasy wówczas nadeszły nowe.

Zanurzyliśmy się w lata 60. – jedni dla wspomnienia swej młodości, inni dla spojrzenia, być może, innym okiem na nasze czasy.

Jerzy Baczyński
Redaktor naczelny POLITYKI

Leszek Będkowski
Redaktor POMOCNIKÓW HISTORYCZNYCH

Spis treści

Prolog		Polski Marzec	
Farmy, rodziny, komuny	7	Bunt studentów	132
Świat zakwestionowany		Marcowa propaganda	142
Ład i nieład	14	Czystka i emigracja	147
Bunt i kontrkultura		Album wyjścia	152
Podręczne kalendarium	24	Między Pragą a Paryżem	160
Mały leksykon	26	Detale	
Nowa wrażliwość	29	Dress code kontrkulturowca	11
Reakcja romantyczna	37	Ogórek hipisów	12
Duchowość buntu	42	Rywalizacja w kosmosie	18
Miłość, nie wojna	47	Nowe potęgi gospodarcze	22
Kwaskowaty smak lata	52	Pacyfa	31
Art is dead	54	Dziwna historia „Dezyderat”	36
Nowy Babilon	59	Protest song	40
Tęsknota za mityczną krainą	62	Wolne Miasto Christiania	46
Motocyklizm niepokorny	68	Pigułka antykoncepcyjna	49
Odcienie rebelli		Kontrkultura opisana	51
USA: Bunt umysłów i gniew ulicy	70	Festiwal w Woodstock	56
Francja: Paryski Maj	78	Wędrowiec Stachura	64
Zachodnie Niemcy: Gniewne spojrzenie w przeszłość	85	Hair	73
Związek Sowiecki: Między Komsomołem a samizdatem	91	Czas samospaleń	76
Na Wschodzie bez zmian	96	Czerwony Danny	80
Czechosłowacja: Praska Wiosna	98	Poezja murów	82
Ameryka Łacińska: Marzenia nie umierają	103	Walka z nazizmem	
Chiny: W oparach rewolucji kulturalnej	112	wymaga orgazmu	87
Azja i Afryka: Zdekolonizowany Trzeci Świat	116	Anglia: Przegapiliśmy rewolucję	102
Cztery wyzwania rzymskiego Kościoła	123	Olimpijski protest	106
Wiosna naukowych apostatów	126	Powietrzni wikingowie z Konga	119
		Biafra i Jesus Christ Airlines	120
		Gen i kontrkultura	131

Autorzy

Wojciech Józef Burszta – prof. dr hab., antropolog, kulturoznawca i eseista, pracuje w SWPS Uniwersytecie Humanistycznospołecznym oraz Instytucie Sławistyki PAN.

Bartłomiej Gajos – doktorant w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN, pracuje w Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, specjalizuje się w historii Związku Sowieckiego.

Ireneusz Krzemiński – prof. dr hab., socjolog i publicysta, pracuje na UW, badacz zjawisk zachodzących w społeczeństwach demokratycznych.

Krzysztof Kubiak – prof. dr hab., historyk wojskowości, pracuje na UJK w Kielcach.

Waldemar Kuligowski – dr hab., profesor w Zakładzie Studiów nad Kulturą Współczesną UAM w Poznaniu, antropolog kulturowy, redaktor naczelny „Czasu Kultury”.

Marek Mikołajczyk – dr hab., prof. w Instytucie Historii UAM w Poznaniu, specjalizuje się w sprawach europejskich i historii XX-wiecznej Francji.

Maja Mozga-Górecka – historyk idei, dziennikarka zajmująca się architekturą i wzornictwem.

Piotr Osęka – dr hab., historyk, prof. w Instytucie Studiów Politycznych PAN, specjalizuje się w historii Polski XX w.

Mirosław Pęczak – dr hab., kulturoznawca, kieruje Zakładem Interdyscyplinarnych Badań nad Kulturą na Wydziale Pedagogicznym UW, publicysta POLITYKI.

Jakub Polit – dr hab., adiunkt w Instytucie Historii UJ, specjalizuje się w historii Chin.

Tomasz Zalewski – dziennikarz i publicysta, długoletni korespondent PAP i współpracownik POLITYKI w Waszyngtonie.

Piotr Zańko – dr, adiunkt w Zakładzie Interdyscyplinarnych Badań nad Kulturą na Wydziale Pedagogicznym UW.

Dziennikarze i współpracownicy POLITYKI:

Edwin Bendyk, Artur Domoślawski, Karol Jałochowski, Adam Krzemiński, Adam Szostkiewicz, Jarek Szubrycht, Jolanta Zarembina.



Na okładce:
Na ulicach Paryża,
maj 1968 r.

TEATR POLONIA

Zapraszamy na spektakl

ZAPISKI Z WYGNANIA '68

na podstawie książki Sabiny Baral

Reżyseria: Magda Umer

Obsada: Krystyna Janda i Janusz Bogacki z zespołem muzycznym

Premiera 9 marca 2018 r., na spektakle zapraszamy 10-14 marca.

Bilety: 22 622 21 32 oraz online www.teatrpolsnia.pl

PREMIERY W 2018 R. DOFINANSOWANE PRZEZ:



KASA I FOYER TEATRU SĄ WYNAJMOWANE OD M.ST. WARSZAWY - DZIELNICY ŚRÓDMIEŚCIE

PATRONI MEDIALNI:
URODA



wyborcza

wyborcza.pl
WARSZAWA

GAZETA.PL

cojestgrane24

PATRON
PREMIER:

A//.ARISTO

DORADCA
PRAWNY
TEATRÓW:

c'm's'
Law, Tax



Prolog

Farmy, rodziny, komuny

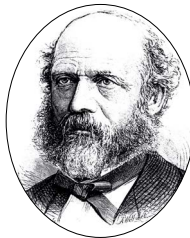
Najbardziej rozpoznawalnym znakiem kontrkultury stały się hipisowskie komuny. Próbowano realizować w nich różnorakie utopie. Są symbolem szczególnej podróży, jaką odbyła zachodnia kultura.

Waldemar Kuligowski

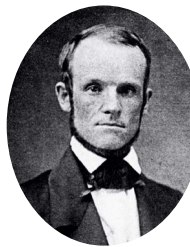
Wielki Zakon Irokezów. Gdy nestor amerykańskiej antropologii Lewis Henry Morgan jako młodziwiec zakładał z kolegami tajne stowarzyszenie Wielki Zakon Irokezów, nie mógł przypuszczać, że wpisuje się w długie i barwne dzieje komun. Członkowie jego grupy, działającej w miasteczku Aurora w stanie Nowy Jork od 1843 r., organizowali wykłady poświęcone Indianom, wykonywali plemienne tańce i ceremonie inicjacyjne dla nowych członków. Młodym mężczyznom nie brakowało determinacji, gdyż w kolejnych latach wielki zakon rozrósł się liczebnie do 400 osób działających w kilku grodach na terenie całego stanu, a ich nazwy nawiązywały wprost do poszczególnych ludów irokeskich (Oneida w Utice, Onondaga w Syracuse itd.). Stowarzyszenie Morgana tym się wyróżniało, że kilku jego aktywistów nie poprzestało na zabawowym imitowaniu Indian. On sam z kolei rozpoczął systematyczne badania naukowe, owocujące pionierską wówczas pracą naukową „Liga Irokezów”, wydaną w 1851 r.

Ze stanem Nowy Jork sąsiaduje Vermont mający również długą tradycję utopijnych społeczności, funkcjonujących bardzo aktywnie w latach 1830–50. Swoje miejsce znaleźli tam wtedy religijni perfekcjonści Johna Humphreya Noyesa, którzy – poza wiarą w możliwość osiągnięcia duchowej doskonałości na ziemi – praktykowali wspólne małżeństwo wszystkich mężczyzn z wszystkimi kobietami i tzw. miękka wstrzemięźliwość. Obok nich działali millerycy oczekujący na rychłe powtórne przyjście Chrystusa, swedenborgianie ze swoim Nowym Kościołem, a także fourieryści, dzielący umiejętność, pracę i kapitał w celu stworzenia sprawiedliwej wspólnoty.

Ranczo Jutrzenki i Dzikie Jabłka. Posiane przez owe rozmaite grupy ziarno – jakkolwiek różnych odmian – weszło wielkim plonem. W 1970 r., a więc po wieku z górą, szacowano, że w stanie Vermont mieszkało ponad 35 tys. hipisów, co stanowiło jedną trzecią wszystkich osób w przedziale wieku między osiemnaściami a trzydziestym czwartym rokiem życia! W 1968 r. stwierdzono tam istnienie 75 komun. Dają te liczby do



Lewis Henry Morgan (1818–81), założyciel Wielkiego Zakonu Irokezów, protokomuny.



John Humphrey Noyes (1811–86), założyciel jednej z licznych w XIX w. utopijnych społeczności.

Na stronie obok: Total Lost Farm w Guilford, w stanie Vermont, uchodząca za jedną z natrwalszych i najbardziej udanych komun hipisowskich lat 60. XX w.

myślenia. Jakkolwiek bowiem nie wiemy, ile dokładnie komun działało w Stanach Zjednoczonych w symbolicznym 1968 r., to szacunkowe dane każą z respektem traktować trwanie i zasięg wspólnot z Vermont.

Według najbardziej ostrożnych przybliżeń mówiło się o pół tysiącu amerykańskich komun. Na łamach „New York Timesa” w 1970 r. pisano o dwóch tysiącach, późniejsze o rok statystyki National Institute of Health podawały już liczbę trzech tysięcy. Zalecana jest wszelako duża ostrożność w traktowaniu tych szacunków jako miarodajnych. Dlaczego? Z kilku zasadniczych powodów. Po pierwsze, nie istnieje żaden źródłowy inwentarz komun, ponieważ one nigdy się jako komuny nie rejestrowały. To oznacza z kolei, że bazować trzeba na innych, pośrednich rejestrach: spisach grup religijnych, kronikach policyjnych, rozpoznaniach naukowych. Jeśli chodzi o te ostatnie, to w interesującym nas okresie zbadano i opisano nie więcej niż 50 komun. Uczyniła to Rosabeth Moss Kanter, późniejsza profesor biznesu na Harvardzie, w książce „Commitment and Community: Communes and Utopias in Sociological Perspectives” z 1972 r.

Przejrzystości obrazu statystycznego nie poprawiała również dynamika powstawania – a przede wszystkim trwania – komun. Wiele z nich rozpadało się bardzo szybko, czasem już po nastaniu pierwszej zimy i pojawieniu się problemów z ogrzewaniem oraz zdobyciem produktów potrzebnych do przygotowywania posiłków. Jeszcze inną kwestią była dostępność komun. Niektóre z nich, jak Morning Star Ranch, były programowo otwarte dla każdego. Inne z kolei stosowały ścisłe czasami kryteria przystąpienia do społeczności (obowiązek wspólnej pracy, wniesienie wkładu finansowego). Dla tych otwartych kończyło się to często nie lada kłopotami. Trzeba było bowiem, zwłaszcza w miesiącach letnich, bronić się przed najazdem gości! Potrafili oni całkowicie dezorganizować życie komun, wyjadając wspólne zapasy czy zajmując miejsca do spania. To zresztą, dodajmy, zjawisko nadal aktualne: niżej podpisany nie raz słyszał narzekania meksykańskich zapatystów, którzy byli zmuszeni opiekować się – czyli poić, karmić, nocować – przybyłymi im z pomocą wolontariuszami z Europy.



Po trzecie wreszcie, nie dysponujemy jakkolwiek powszechnie akceptowaną definicją pozwalającą precyzyjnie odróżnić komunę od innych stowarzyszeń, związków, sekt itp. Można oczywiście powtórzyć za filozofem Karlem Mannheimem, że „stan umysłu jest utopijny wtedy, gdy jest niezgodny ze stanem rzeczywistości”, ale pole odniesienia nie staje się dzięki temu wyraźniejsze. Wiemy tyle, że komuny były bardzo różnorodne. Wskazują już na to same ich nazwy: Family of Peace (Pensylwania), Exchange (Kalifornia), Earth Home (Oregon), Dionysian Society (New Hampshire), Crabapple, czyli Dzikie Jabłko (Oregon), Indian Camp (Arkansas), Holiday Commune (Kalifornia). A często po prostu Family albo Farm.

Od Twin Oaks do Alcatraz. Badacze proponowali w związku z tą różnorodnością typologie. Jedną z nich może być dzielnica komun na ucieczkowe, gromadzące hipisów, zbudowane wokół idei odmowy uczestnictwa w kulturze, odrzucenia wzorów dominujących w życiu w zgodzie ze sloganem „nic nie musieć”, oraz komuny z misją,

mające program działania, np. na rzecz ludności indiańskiej, leczenia narkomanów, walki z rasizmem czy wewnętrznego doskonalenia. Inne, bardziej szczegółowe ujęcie, wyróżnia komuny ideologiczne (zwykle anarchistyczne), naukowo-ideologiczne (komuna Twin Oaks pomyślana od początku jako eksperyment w postaci świeckiej ekowioski), religijne, hipisowskie, małżeństwa grupowe, służebne (wobec jakiejś idei) oraz młodzieżowe. Typologiczny drenaż nie osuszył jednak grzęzawiska pojęciowego.

Także dlatego, że – jak stwierdziła przywołana wyżej Kanter – „istnieje prawie tyle odmian komun, ile jest różnych typów ludzi”. Czy wspólnie wynajmujący dom studenci, określający się w związku z tym jako komuna, rzeczywiście zasługują na to miano (w Polsce nazwalibyśmy może takie miejscem slangowym określeniem *hipchata*)? Jak w tym kontekście potraktować społeczność amiszów, programowo odcinającą się od zniechęconego przez kontrkulturę konsumeryzmu? A co z grupą amerykańskich tubylców, którzy przez prawie dwa lata okupowali niesławny wyspę Alcatraz? Wszystko zaczęło się rano 20 listopada 1969 r., by następnie przybrać postać najgłośniejszego protestu kontrkulturowego tubylców w USA. Poparcia udzielili protestującym m.in. Anthony Quinn, Marlon Brando i zespół Creedence Clearwater Revival. Jedną z liderok zbudowanej społeczności była Grace Thorpe (córka Jamesa Francisa z ludów Sauków i Lisów, wszechstronnego sportowca, pierwszego Indianina, który zdobył złoty medal olimpijski pięcioboju i dziesięcioboju w 1912 r.), dzięki której na wyspie pojawił się generator prądu, duża łódź transportowa i opieka medyczna. Czy zlikwidowana przez siły policyjne tymczasowa społeczność z Alcatraz nie dałaby się zaliczyć w poczet komun aktywistycznych?

Cicha Family of Mystic Arts i głośna Friends of Perfection Commune. Podobne pytania można mnożyć. Niemniej, z wyliczonych przed momentem powodów, dokładnej liczby komun nie poznamy. To wszelako, co wiemy, pozwala stwierdzić, że w kraju i społeczeństwie tak dużym jak Stany Zjednoczone na pewno nie było to zjawisko o masowym charakterze. Badacze

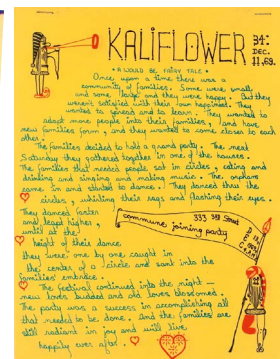
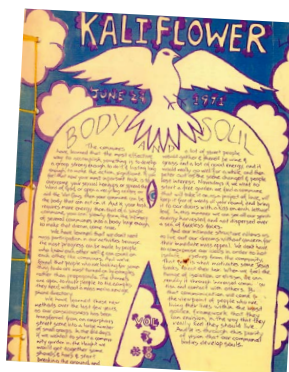
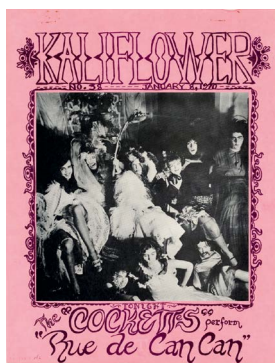
• Matka z dzieckiem w komunie Morning Star Ranch w pobliżu Santa Rosa w Kalifornii.

• Członkowie Family of Mystic Arts z Sunny Valey w Oregonie.

przyznają, że grupa licząca kilkanaście osób była standardem; społeczność liczniejsza niż trzydziestoosobowa uchodziła za dużą. Jedno w tym świetle jest bezsprzeczne: mit komuny był szeroko eksploatowany przez ówczesną popkulturę oraz media. Opowieści o życiu komun pojawiały się regularnie na łamach takich pism jak „Time”, „Newsweek” i „Life”. W tym ostatnim magazynie, w lipcu 1969 r., zamieszczono kolorowy reportaż z życia pewnej „rodziny”. Na okładce, z redakcyjnym leadem „Młode komuny. Nowy sposób życia wstrząsa USA”, widzimy dorosłych i dzieci ubranych w oszpecone połączenie mody z babcinej szafy oraz koralików i hipisowskich dzwonków. Wewnątrz numeru są i nagie postacie, a towarzyszy im opis czterdziestoosobowego klanu hipisów, którego przewodni Bob Carey, uczestnik głośnej podróży psychodelicznym autobusem Kena Keseya.

Klan zajmuje 240-akrową działkę, kąpie się w strumieniu, mieszka w tipi i namiotach, a za wspólną kuchnię, jadalnię i świetlicę służy jego członkom drewniana, leśna chata. Dawny nauczyciel, spawacz i bankier rozpoczęli teraz uprawę ziemi i uprawę swojego ducha, a przyswieca im hasło: „Ucieczka z miasta nie jest trudna. Zorganizuj się. Sam albo z przyjaciółmi. Kup ziemię. Nie wynajmuj. Obdarzcie się zaufaniem. Stwórzcie ogród i centrum. Spotkajcie się”. Dzisiaj wiemy, że za anonimową rodziną kryła się komuna Family of Mystic Arts z Sunny Valley w Oregonie.

Wiele komun nie tyle się ukrywało, co wręcz zabiegało o zainteresowanie sobą i promowanymi przez siebie ideami. Przykładem Friends of Perfection Commune z San Francisco, która powstała w 1967 r. Jej filarami była wspólnota majątkowa, praktykowanie małżeństw grupowych oraz rozwijanie wolnej sztuki. Chodziło tutaj



Wydawnictwa Friends of Protection Commune, zwanej Kaliflower, z San Francisco.

Domy komun Drop City w postaci psychodelicznych kopuł geodezycznych (art. s. 59), Trinidad, stan Kolorado.

o świadomą kontynuację duchowych i ekonomicznych zasad wspomnianego już Noyesa, traktowanych jako współczesna wersja komunizmu socjalistycznego. Bardzo ważnym elementem aktywności tej komuny była działalność wydawnicza. Irving Rosenthal, współzałożyciel komuny, powołał do życia „Wolną Drukarnię”, mającą być medium dla nieocenzurowanego, radykalnego i wolnościowego myślenia. Od jednej z publikacji, odwołującej się do hinduskiej koncepcji ostatniego i najbardziej brutalnego wieku ludzkości, zwanego Kali Yuga, komuna ta zaczęła być powszechnie określana jako Kaliflower.

Codziennosc Kaliflower. Najważniejsze decyzje, dotyczące całej społeczności Kaliflower, podejmowano na drodze konsensu na codziennym spotkaniu członków. Co ciekawe, komuna organizowała także sesje dobrowolne sesje krytyki. Polegały one na tym, że oso-





ba, która prosiła o krytykę samej siebie i swojej postawy, słuchała w ciszy kierowanych pod swoim adresem opinii. Odpowiadano na nie, znów publicznie, po trzech dniach.

Dla wielu członków komuna była prawdziwą rodziną, tyle że poszerzoną, bogatszą w konsekwencji o osobowości wielu ludzi. „Członkowie rodziny nuklearnej zazwyczaj nie kupują i nie sprzedają sobie nawzajem, my natomiast chcieliśmy identycznej bliskości w obrębie dużej społeczności”, pisali w jednym z wydawnictw. Regułą było przekazywanie prywatnych oszczędności grupie, rezygnacja z pracy na zewnątrz i skupienie się na pracy dla i w społeczności. Do codziennych obowiązków należało zajmowanie się ogrodem, sprzątanie, gotowanie, prowadzenie drukarni, dystrybuowanie żywności do innych grup składających się na Friends of Perfection Commune. Rzecz jasna, praca to nie wszystko, nawet w tak samorządnej i komunistycznie zorientowanej wspólnotcie. Kaliflower była wyraźnie poliamoryczna. Przywiązanie do jednego tylko partnera uważano za zawłaszczające, toteż najczęściej spano we wspólnej sypialni, regularnie dzieląc się partnerami seksualnymi. Powstawała dzięki temu, wysoko ceniona, wspólnota małżeństwa grupowego.

Warto dodać, że w 1968 r. część członków Kaliflower zorganizowała The Free Food Conspiracy, organizację skupioną na ułatwieniu dostępu do żywności. Pomysł polegał na tym, by gromadzić dochody uzyskiwane przez poszczególne gminy wspólnoty, a następnie hurtowo kupować żywność, rozdawaną potem za darmo, w zależności od potrzeb konkretnych osób. Udało się dzięki temu oszczędzać pieniądze, a także czas pochłaniany wcześ-

„Śmierć hipisa”
– jeden z licznych
happeningów
podczas Lata Miłości
w dzielnicy-komunie
Haight-Ashbury,
San Francisco.

niej przez zakupy indywidualne. The Free Food Conspiracy zakończyła się po pięciu latach, gdy rezygnacja z „importowanych serów i przysmaków zdrowej żywności” na rzecz bardziej podstawowych produktów wywołała otwarty sprzeciw wielu „konspiratorów”.

Były komuny, które eksperymentowały na innych jeszcze polach. Quarry Hill w Rochester była jedną z tych, w których mężczyźni aktywnie i świadomie uczestniczyli w wychowywaniu dzieci. Idei tej miały służyć specjalne kursy, a nawet alternatywna szkoła w Acorn, założona w 1973 r. przez osiem par. Przetwała tylko rok. Tail of the Tiger Commune z Barnet powstała natomiast jako tybetańska społeczność buddyjska. Zorganizowano ją w zgodzie z naukami Chögyam Trungpy, znanego jako Rinpoche. Naczelną zasadą było tu niestosowanie przemocy, a także zakaz używania narkotyków. Członkowie komuny byli zobligowani do wnoszenia comiesięcznych opłat, uprawiali ogród warzywny, pracowali w firmie rzemieślniczej. Jako duchowa społeczność członkowie Tail of the Tiger raczej sporadycznie kontaktowali się ze światem zewnętrznym, poświęcając się medytacji i nauczaniu buddyjskim.

Wzlot i upadek Haight-Ashbury. Najbardziej ikoniczną komuną kontrkulturową jest zapewne Haight-Ashbury, jakkolwiek jej popularność była mimowolna i raczej ponura w swojej formie. W 1967 r. do opuszczonej dzielnicy San Francisco zaczęły ścigać tysiące uciekinierów z systemu. Zajmowali puste domy, kierowali się zasadami solidarności, równości, braterstwa. Dzięki

Dress code kontrkulturowca

Fryzura. Męska musiała być przeciwieństwem wygolonych głów żołnierzy oraz grzecznie przyciętych czupryn pracowników etatowych. Dlatego włosy miały rosnąć swobodnie, mężczyźni zapuszczali wąsy i brody. Nie należało przesadzać z grzebieniem – owłosienia, podobnie jak wolnego ducha, nie ujarzmiano. Niewielkie niechlujstwo było celową opozycją do zadbanego wyglądu rodziców. Kontestatorki rezygnowały z loczków układanych na wałkach. Rozpuszczały włosy na topielicę lub strzygły się na chłopczyce.

Kolor. Czerń koszul i golfów podkreślała intelektualizm lewicujących bitników z paryskiej dzielnicy Saint Germain. Hipisi woleli inspirowane Orientem pastele i odcienie bieli. Moda na życie blisko natury przyniosła ubrania w kolorach ziemi. Rebelianci obnosili się przy tym z pewną dozą abnegacji, zaznaczając w ten sposób dystans do porządku społecznego. Pod koniec lat 60. wylansowano barwy ostre, neonowe, przejęte z popartu. Krzyczały one, że nie mają nic wspólnego ze światem stonowanych garniturów i krawatów. Rozchętana męska koszula świadczyła o gniewie nosiciela.

Dżinsy. Portki amerykańskich robotników okazały się idealne do manifestowania ideałów równości społecznej. Nowe ubrania lat 60. zrywały z podkreśleniem statusu majątkowego i prestiżu. Znana brytyjska projektantka Mary Quant mawiała: „Snobizm zniknął z mody, a w naszych sklepach znajdziecie hrabiny i sekretarki kupujące te same sukienki”. Spodnie zaprasowane w kant do garnituru podkreślały wyższą pozycję społeczną noszącego, dżinsy miały podkreślać równość. Dobrze było wystąpić w nich w każdych okolicznościach właśnie dlatego, że nie wypadało. Hipisi wprowadzili model zwany dzwonami – mocno rozszerzone u dołu.

Minispódniczka. Strój lat 60. podkreślał wyzwolenie seksualne: jego zadaniem nie było zakrywanie „grzesznego” ciała. Klasyczną, przywoitą długość spódnicy do połowy łydki odrzuciła w 1958 r. brytyjska projektantka Mary Quant. Co prawda przed nią na podobny pomysł wpadł Francuz André Courregès, ale to Quant szeroko rozpropagowała pomysł i wyeksportowała do Ameryki. Zaprojektowana przez nią mini – nazwana od ulubionego samochodu projektantki Mini Coopera – była szokiem. Do tego stopnia, że kierownictwo żeńskiego college’u w Oksfordzie określiło ją ubiorem dla prostytutek. Ale już w 1966 r. królowa Elżbieta II przyznała Quant Order Imperium Brytyjskiego, a projektantka odebrała go w minispódniczce. W końcu hasłem przewodnim tych czasów było *Everything goes* (wszystko uchodzi).

Zamierzona niedojrzałość stylu.

Koniec z krojem ubrań dla kobiet ściśkającym w pasie, uwydatniającym dorodny biust i biodra. Nowy kształt sukienek to litera A: proste, maskujące talię, niekrępujące ciała. Były zdecydowanie bardziej młodzieżowe. Rewolucja młodych przyniosła modę na szczupłe,

niedojrzałe ciało, takie jak u najbardziej wziętej modelki tamtych lat, Twiggy. Ubrania stały się bardziej dziewczęce i chłopięce niż damskie i męskie.

Ozdoby hipisów. Opaska na włosach, sznury koralików, wisiorki – bez nich nie byłoby stroju hipisa. Były wyrazem uznania dla rdzennych mieszkańców Ameryki, Indian. Hipisi fascynowali się nimi, uważali za ludzi wolnych.

Gołe nogi. Do lamusa odeszły półnagości. Kobiety wołały rajstopy, także grube i jaskrawo kolorowe. Ale też coraz częściej pokazywały na ulicy i przy oficjalnych okazjach gołe nogi. Tu bliskość naturze była jednak ograniczona – owłosienie golono. W latach 60. depilacja stała się masowa: ok. 1964 r. depilowało się 98 proc. Amerykanek w wieku poniżej 44 lat.

Z Księżyca. Wyścig o podbój kosmosu widać było w szafach. Paryżanki w 1964 r. obejrzały kolekcję „Space Age”. André Courregès zaproponował im geometryczne konstrukcje i białe dodatki. Skorzystał z nieoczywistych materiałów: metalu, plastiku i PCV. Kapelusze przypominały kaski. (JZ)



Na festiwalu Woodstock.

zaangażowaniu diggersów wielka społeczność zaczęła kształtować „magiczne miasto”. To diggersi zorganizowali darmową służbę zdrowia, komunikację, dystrybucję ubrań i żywności. W dzielnicy powstał teatr eksperymentalny i wolny uniwersytet. Lato miłości zdawało się rozkwitać w najlepsze. Niestety, ciągle napływał nowych ludzi, w tym zwykłych przestępców i osób uzależnionych od narkotyków, a także odejście diggersów – poprzedzone wymownym performance’em pod hasłem „Pogrzeb hipisa” – sprawiły, że już w 1968 r. Haight-Ashbury stało

się karykaturą magicznego miasta. Paradoksalnie wtedy zaczęło też przyciągać dziennikarzy i turystów chcących na własne oczy zobaczyć hipisowski raj. Fotografie bezdomnych, obdartych i odurzonych młodych ludzi na długo utrwały krzywdzące klisze. Kres utopii położyła brutalna interwencja policji.

Udana Total Loss Farm. Jerzy Szacki piszący w 1974 r. na łamach „Twórczości”, że cechą nadrzędną amerykańskich komun był brak doktryny, a „rodzaj mu-

zyki i muzykalności stanowi lepszy wyróżnik pokolenia przeciwkultury aniżeli, dajmy na to, poglądy polityczne, zapewne był zbyt radykalny w swoim sądzie. Komuny nawet tak odmienne, jak Quarry Hill czy Tail of the Tiger, da się bowiem sensownie potraktować w kategoriach wielopostaciowego buntu przeciw doktrynom i ideologiom niesionym przez kulturowy mainstream.

Owszem, część komun hołdowała utopii dionizyjskiej, brakowi (rzekomemu najczęściej) zasad, walorom wolności i spontaniczności. Nawet jeśli, jak wskazywał Szacki, brakowało im aspiracji makrospołecznych, nawet jeśli w porównaniu z komunami, falansterami i koloniami ikaryjskimi z XIX w. zupełnie nie wyglądały na załączki nowego społeczeństwa, to promowały jednak pakiet wartości. Jaki? Zamiast dominacji instytucji, konkurencji i klientyzmu – jednostka, kooperacja i współodpowiedzialność. Zamiast systemu praw – przyjaźń i uczucie. Zamiast nowego

społeczeństwa – nowa rodzina i związane z nią wartości bliskości, oddania, wspólnoty celów i dóbr.

Za jedną z najtrwalszych i jednocześnie najbardziej udanych komun, które powstały w okresie kontrkulturowego wrzenia, uchodzi Total Loss Farm z Guilford w stanie Vermont. Powstała ona w 1968 r. i wiele wskazuje na to, że jest najbardziej sfunkcjonalizowaną komuną – na temat jej życia i życia w niej napisano kilka głośnych książek, jak choćby „Total Loss Farm: Year in the Life” Raya Mungo z 1970 r. czy „Home Comfort: Stories and Scenes of Life on Total Loss Farm” z 1973 r., będącą zbiorem wierszy, szkiców autobiograficznych, praktycznych porad, przepisów kulinarnych i wprawek literackich napisanych przez dwudziestu pięciu stałych i okazjonalnych członków społeczności. Z komuną Total Loss Farm wiąże się także pewna historia matrymonialna. Można ją potraktować symbolicznie.

Ogórek hipisów

Ten samochód stał się jedną z ikon ruchu hipisowskiego. Prototyp Volkswagena Transportera powstał w 1947 r., gdy europejska gospodarka, odbudowująca się po wojnie, pilnie potrzebowała niewielkiego auta transportowego. Narodziny pojazdu obrosły anegdotą. Ponoć holenderski przedsiębiorca Ben Pon pojawił się w fabryce Volkswagena zarządzanej wówczas przez Brytyjczyków, żeby umówić się na zakup Garbusów, i wypatrzył chałupniczo sklecony pojazd służący do transportu na terenie zakładów. Holender miał naszkicować pierwszy projekt inspirujący konstruktorów.

Dziennikarze z uznaniem obejrze- li w 1949 r. prototyp nazwany Bulli. Masowa produkcja ruszyła 8 marca 1950 r. Samochód w czterech wersjach mógł służyć jako dostawczy, mikrobus dla 8 osób, specjalny (karetka pogotowia), a nawet sklep obwoźny. Miał ładowność 825 kg, osiągał prędkość maksymalną 75 km na godz. i spalał

stosunkowo niedużo paliwa – 8–9 l na 100 km. Odniósł sukces: po czterech latach z taśmy w Wolfsburgu zjechał stu-tysięczny egzemplarz i okazało się, że jedna fabryka to za mało na potrzeby rynku. Oczywiście, kiedy w 1962 r. świętowano wyprodukowanie milionowego Transportera, był on już nieco zmodyfikowany, m.in. wyposażony w pierwsze na świecie drzwi przesuwne.

Volkswagen Transporter Typ 2 T1 (to jego pełna nazwa, model T2 wprowadzono w 1967 r.) zyskał sobie różne pieśczętliwe miana. W Polsce ze względu na charakterystyczny kształt i często zielony kolor został Ogórkciem, w Niemczech nazywano go tak jak prototyp Bulli, w Stanach przedzielona przednia szyba zdecydowała o ochrzczeniu go Splittie.

Kiedy za kierownicą siadły dzieci kwiaty, kolejne wersje miały mocniejszy silnik, jednocześnie przednią szybę i były nieco dłuższe. Rozchwytywano je. W 1968 r. po świecie jeździły 2 mln, a w 1971 r. 3 mln Ogórków.

Wersją szczególnie kochaną przez hipisów był Bus Samba z odsuwającym dachem i 21 oknami. Znak VW z przodu zastępowali pacyfą, a dwukolorowy lakier szybko pokrywali malunkami. Tymi autami przemierzali Amerykę, jeżdżąc na demonstracje i koncerty. Swobodnie mieściło się 8 osób, a w razie potrzeby mogło spać i kilkanaście. Angielski zespół rockowy The Who prawdopodobnie do idei swobodnego przemieszczania się mikrobusem miłości nawiązywał w nagranej w 1968 r. piosence „The Magic Bus” (Magiczny autobus).

Dziś Ogórek wiezie życie po życiu – tęczo pomalowany i oczywiście ze znakiem pacyfy pojawił się wirtualnie w grze „Hill Climb Racing”. W realu jeździ stylizowana na lata 60. wersja Bulli, a w 2022 r. odświeżony T1 ma dostać dwa silniki elektryczne. Na aukcjach w USA za stary model Samby Amerykanie są skłonni płacić ponad 100 tys. dol.

(JZ)

Dwa odrestaurowane pojazdy hipisów.

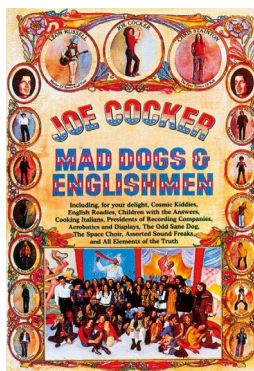
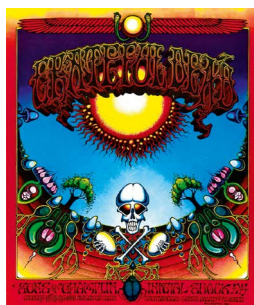




Życie codzienne na farmie w Nowym Meksyku.

Dwa śluby w stylu Total Loss Farm. Verandah Porche (właściwie: Linda Jacobs) już w liceum angażowała się w akcje sprzeciwu wobec zbrojeniom atomowym i łamaniu praw człowieka. Zamiast dokończyć studia w Bostonie, założyła alternatywny serwis informacyjny „Liberation”. Rozczarowana atmosferą panującą wśród przedstawicieli amerykańskiej lewicy, zdecydowała się na ucieczkę. Najpierw od swojej dawnej osobowości, zmieniając imię i nazwisko. Zaraz potem od dawnego środowiska miejskiego, osiedlając się w miejscu znanym jako Packer Corners. Razem z grupą przyjaciół kupili tam za 26 tys. dol. swój azyl. Było nim 100 akrów pagórkowatego bezdroża z wałącymi się budynkami. Żeby zgromadzić wymaganą sumę, połączyli wszystkie swoje oszczędności i zaciągnęli kredyt finansowy. Później zaczęła się nauka pracy w ogrodzie i na gospodarstwie. Członkowie komuny zajmowali kolejne domostwa, tworząc w rezultacie specyficzną wiejską wspólnotę. Pisarze, poeci, artyści i rzemieślnicy różnych dziedzin działali wspólnie, choć każdy specjalizował się w czymś innym. Niektórzy twierdzili, że powstał w ten sposób kontrkulturowy sztetl.

W 1977 r. Verandah poznała miejscowego rolnika. Oboje mieli za sobą nieudane małżeństwa. Pobrali się rok później. Jak mówił pan młody: „Nie było takiego wyrazu naszej miłości, którego nie spróbowaliśmy”. Zona naciskała na męża, by ten się kształcił. Zaczął więc dojeżdżać do Vermont Law School, a kiedy ukończył tam studia, oświadczył, że żyje już w innym świecie. Ze ubiera się w garnitury, które pasują do jego nowej pracy w kancelarii prawniczej, podczas gdy ona „utknęła w latach 60.”. Związek się rozpadł, a Verandah szukała wsparcia we wspólnocie. Razem z innymi odbywała kontemplacyjne spacerowanie w góry, w czasie których należąca do komuny psychoterapeutka prowadziła z nią „górską gadaninę”. Kiedy wydawało się, że wszystko jest pogrzebane, a dawne



Przykłady przemiany grupy artystycznej w komunę hipisowską: zespół Grateful Dead (okładka płyty) i band towarzyszący Joemu Cockerowi (plakat).

nici zerwane nieodwołalnie, Verandah i jej mąż prawnik postanowili zawrzeć drugi związek. Ceremonia z maja 2014 r. odbyła się w stylu Total Loss Farm. Goście zebrali się na świeżym powietrzu, na tle kwitnących forsycji i wałającej się stodoły. Odczytano kilka napisanych specjalnie na tę okazję wierszy, ktoś grał na harmonijce, a na pobliskim pagórku ustawiono słup majowy, gdyż komuna od początku celebrowała May Day pojmowany jako archaiczne święto wiosny.

Wszystkie sensory komun. Burzliwy romans i powtórne małżeństwo założycielki komuny z normalsem zawierają wszystkie bodaj najważniejsze społeczne sensory komun. Ucieczka, bunt, samoorganizacja, fascynacja naturą, wsią i jej mieszkańcami, zderzenie z bolesnymi realiami. Odnajdziemy je w wielu przypadkach, nie tylko zresztą amerykańskich, ale też w biografacjach polskich nowoosadników, którzy już od lat 70. zakładali wspólnoty i grupy teatralne, takie jak Gardzienice w Lubelskiem, Węgajny na Warmii czy Klinika Lalek w pewnej podziemiejskiej wsi. Wiemy dzisiaj, że komuny nie rozwiązały kluczowych problemów świata. Z powodzeniem poradziły sobie jednak z problemami pojedynczego człowieka, a dokładniej – wielu pojedynczych ludzi. Istnienie komun, a nawet ich trwanie, warto postrzegać w kategoriach szczególnej podróży, jaką odbyła zachodnia kultura. W tej podróży nie chodziło jednak ani o wielką reformę społeczeństwa, ani o udany eksperyment ekonomiczny. To są pojęcia z języka systemu. Chodziło raczej o pogodzenie się ze sobą i z drugim człowiekiem. Choćby dzięki powtórnemu małżeństwu.

Waldemar Kuligowski

Ład i nieład

Jakie były globalne porządki w latach 60. XX w., gdy doszło do pokoleniowej rewolty przeciwko rzeczywistości rodziców.

Krzysztof Kubiak



Marzenia i koszmary. Tad Szulc, uznany amerykański dziennikarz polskiego pochodzenia, napisał, że lata 60. XX w. były dekadą cudownych marzeń, ale również przerażających koszmarów. Wybuchły nadzieją i obietnicą, lecz dobiegały końca w cieniu wielkich tragedii, targane procesami, których następstw zgoła nikt nie był w stanie przewidzieć. Nie ulega jednak wątpliwości, że były to czasy gigantycznego przełomu, po którym nic już nie było takie samo jak wcześniej.

W symboliczny sposób oddają to losy Wielkiego Szpąraga, jak przezywano gen. Charles'a de Gaulle'a. Na początku dekady był on niekwestionowanym autorytetem, który wyprowadził Francję z najpoważniejszego kryzysu, z jakim zmierzyła się po 1945 r. (algierskiego).

Stworzył przykrojoną do jego wybujałych ambicji V Republikę, wszedł w rolę nobliwego i statecznego ojca narodu. 29 maja 1968 r. zasłużony polityk, wierzący wcześniej nieugięciem w swą historyczną misję, wyleciał jednak z Paryża do niemieckiego Baden-Baden, gdzie stacjonowało dowództwo francuskiej 1. Armii. Prezydent – przygotowujący się do konfrontacji ze studentami, młodymi wykładowcami, a nawet uczniami, którzy wylegli na ulice Dzielnicy Łacińskiej (art. s. 78) – potrzebował poparcia wojska. Był przy tym totalnie zdezorientowany, nie rozumiał – jak większość ludzi w wieku dojrzałym – dynamiki i motoryki wydarzeń. Dał temu wyraz w zdaniu wypowiedzianym do generała dowodzącego francuskimi oddziałami: „Massu, wszystko się popieprzyło!”.

Ów anarchiczny protest przeciwko „rzeczywistości rodziców” stał się potem mitem założycielskim całej generacji, ale miał również nader wymierne następstwa. De Gaulle ustąpił w 1969 r., i mimo że jego formacja utrzymała władzę jeszcze przez dekadę, paryska wiosna wyznaczyła koniec pewnej epoki.

Globalne szachy. Na przełomie lat 50. i 60. dwubiegunowy globalny porządek polityczny (demokratyczny Zachód i totalitarny Wschód) zaczęła cechować nieformalna i niestabilna instytucjonalizacja. Klęska Francji w Indochinach, zwijanie Imperium Brytyjskiego, odwrót Holendrów z Indii Wschodnich (dzisiejsza Indonezja), niekwestionowana rola Stanów Zjednoczonych w NATO, sowiecka dominacja w Europie Środkowej (zorganizowanej w Układ Warszawski), brutalnie potwierdzona stłumieniem powstania węgierskiego w 1956 r., czy wreszcie upokarzający blamaż Londynu i Paryża w następstwie sueskiej awantury, odbywającej się równoległe z agonią Budapesztu, dowiodły ostatecznie, że kluczowych graczy jest tylko dwóch: USA i ZSRR. Rozgrywka międzynarodowa zaczęła przypominać gigantyczną partię szachów, której rezultat odbijał się bezpośrednio i pośrednio zarówno na dziejach narodów, jak i losach jednostek. Co więcej, dynamika wydarzeń nader często odzwierciedlała nie tylko obiektywne interesy supermocarstw, ale również osobowość i temperament ich przywódców.

Szczególnie wyraźnie było to widoczne na początku dekady, gdy sowiecki przywódca Nikita Chruszczow (I sekretarz KPZR od 1953 r.) podjął wiele agresywnych kroków wymierzonych w interesy Stanów Zjednoczonych i Zachodu, licząc na to, że młody i niedoświadczony prezydent John F. Kennedy (objął urząd w 1961 r. w wieku 43 lat) nie zdoła skutecznie uporać się z sytuacjami kryzysowymi. W przekonaniu takim utwierdziła zapewne Chruszczowa pierwsza, ale za to nad wyraz spektaku-

larna klęska poniesiona przez nową amerykańską administrację na arenie międzynarodowej.

W kwietniu 1961 r. Kennedy zaakceptował realizację odziedziczonego po poprzedniej prezydenturze (ale przez doświadczonego Dwighta Eisenhowera traktowanego nader wstrzemięźliwie), opracowanego przez CIA, planu lądowania oddziałów imigrantów na Kubie. Inwazja w Zatoce Świń rozpoczęła się 17 kwietnia, a już trzy dni później oddziały Fidela Castro zlikwidowały ostatnie przyczółki intruzów. Amerykanie nie interweniowali, choć doskonale rozumiano, że cała akcja nie miałaby miejsca bez wsparcia Waszyngtonu. Dla Moskwy sygnał był oczywisty – Kennedy jest słabym przywódcą. Na rezultaty takiej konstatacji nie trzeba było długo czekać.



Atom dla pokoju, strona z broszury zawierającej tekst przemówienia prezydenta USA Dwighta Eisenhowera w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ w grudniu 1953 r.

Na krawędzi wojny atomowej.

Już 4 czerwca Chruszczow postawił żądanie wycofania sił amerykańskich, brytyjskich i francuskich z Berlina Zachodniego. Okazało się jednak, że sowieckie oceny Kennedy'ego w dużej mierze opierały się na myśleniu życzeniowym. Amerykański prezydent odpowiedział intensyfikacją zbrojeń (Senat przeznaczył na ten cel dodatkowe 3,25 mld dol.). Podnosząc stawkę, Chruszczow zaaprobował budowę muru oddzielającego dwie części Berlina, która rozpoczęła się 13 sierpnia. Amerykanie powołali wówczas pod broń ok. 150 tys. rezerwistów

i przebazowali do Europy dodatkowe 8 związków taktycznych lotnictwa (216 samolotów). Mimo prężenia muskułów strony powstrzymały się od prowokowania incydentów, które mogły wywołać bezpośrednie starcie, choć plany takich działań, łącznie z przejściem do pełnowymiarowej konfrontacji wojennej, były przygotowane.

Tzw. drugi kryzys berliński (pierwszy był związany z sowiecką blokadą miasta w 1948 r.) ujawnił ograniczenia potęgi wielkich mocarstw, z których żadne nie było pewne rezultatów ewentualnej wojny. Wydaje się, że to ten właśnie czynnik – niepewność wygranej – w najistotniejszym stopniu ograniczał agresywne zachowania graczy, co nie oznaczało, iż zrezygnowano w poprawy swojej pozycji kosztem przeciwnika.

W Moskwie przygotowywano się już na znacznie bardziej niebezpieczną zagrywkę. Chruszczow postanowił, jak sam się chełpił, „wpuścić Amerykanom jeża w portki”, czyli przemieścić na Kubę rakiety balistyczne. Dzięki temu manewrowi całe terytorium amerykańskie znalazłoby się w zasięgu sowieckich pocisków nuklearnych. Amerykanie zdobyli w pełni wiarygodne informacje o tych działaniach 14 października 1962 r. 20 października ich siły rozpoczęły blokadę morską Kuby określaną mianem kwarantanny. Przez następne 8 dni, do 28 października, kiedy to Związek Sowiecki zdecydował się na kompromis, świat, bez cienia przemożności, stał na krawędzi wojny atomowej. Był to zapewne najbardziej niebezpieczny moment w całych dziejach zimnej wojny, a jednocześnie absolutnie brutalne potwierdzenie tezy o dwubiegunowym charakterze porządku globalnego i przedmiotowym traktowaniu przez mocarstwa innych, w wymiarze formalnym również suwerennych państw. Szczególnym tego dowodem była śladowa lub zgoła żadna aktywność ONZ w trakcie całego kryzysu karaibskiego.

Międzynarodowe awanturnictwo Chruszczowa było jednym z zasadniczych powodów, dla których kremłowska kamaryla postanowiła zastąpić pyzatego Ukraińca bardziej przewidywalnym przywódcą. W październiku 1964 r. sekretarzem generalnym sowieckiej partii komunistycznej, w następstwie swoistego pałacowego puczu,

Na stronie obok: Odlewy głów Johna F. Kennedy'ego i Nikity Chruszczowa, przywódców USA i ZSRR na początku lat 60., londyńskie Muzeum Figur Woskowych (Madame Tussauds), maj 1961 r.